

CHLEB ŻYWOTA

Biuletyn o wierze nowoapostolskiej



Rok XXVIII

Marzec - Kwiecień 2012

Nr 2

Niedziela Palmowa

*„Wesel się bardzo, córko syjońska! Wykrzykuj, córko jerozalemska!
Oto twój Król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy On i zwycięski,
łagodny i jedzie na ośle, na ośleciu, źrebięciu oślicy”.*

Zachariasza 9, 9

Wydarzenia, które miały miejsce w Niedzielę Palmową, w Jerozolimie, (por. Ew. Marka 11, 1-10) były już przepowiedziane przez proroka Zachariasza, który żył ponad pięćset lat przed Chrystusem. Prorok wymienia określone cechy rozpoznawcze: „król”, „sprawiedliwy”, „zwycięski”, „łagodny”, „jedzie na ośle”. Jezus wypełnił to proroctwo.

Niewątpliwie wielu ludzi w tamtym czasie codziennie przechodziło przez bramę miejską w Jerozolimie. Na osłach przede wszystkim poruszali się winogrodnicy i pasterze. W przeciwieństwie do tego wjazd królów Izraela odbywał się na koniach, w ozdobach, przy fanfarach, muzyce oraz innych akcentach.

Jezus nie siedział na szlachetnym rumaku, lecz na ośle, który nawet do Niego nie należał. Mimo to rozpoznano w nim Mesjasza, gdyż wołano: „*Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim! Błogo-*

sławione Królestwo ojca naszego Dawida, które nadchodzi!". (Ew. Marka 11, 9. 10) Jednak zbawienia, które chciał im przynieść, nie przyjąto...

„Wjazd” Jezusa był skromny i zwyczajny oraz był wyrazem ubóstwa. Jezus jest wprawdzie Królem, ale zewnętrznie nie ukazuje się jako Król. On wprawdzie jest Władcą i Zbawicielem, lecz przychodzi w najskromniejszej postaci: w pokorze i w uniżeniu. Przykładem tego są okoliczności Jego narodzin w Betlejem.

Jezus, chociaż jako ubogi, to jednak jako sprawiedliwy i pomocnik przyszedł do ludzi. Każdy mógł uzyskać pomoc. Również i dzisiaj wszyscy, którzy oczekują pomocy i w sercu wołają „Hosanna” (w języku hebrajskim oznacza „racz zbawić”, a także „racz poszczęścić”; por. Psalm 118, 25) mogą osiągnąć sprawiedliwość, która jest ważna przed Bogiem oraz doświadczyć pomocy. Ukrzyżowanie, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa stworzyły ku temu podstawę oraz przygotowały ku temu środki.

Dzisiaj Jezus Chrystus zbliża się do ludzi porównywalnie do tamtego wydarzenia w Jerozolimie. Nie przychodzi w przepychu i ziemskim blasku, lecz skromnie i zwyczajnie w Słowie Bożym i sakramentach. Wielu może oczekiwać i życzy sobie Jego obecności w zewnętrznej formie. Jezus przychodzi w elementarnej postaci, w wodzie (por. Ew. Jana 4, 14) i w chlebie, (por. Ew. Jana 6, 51) które zostają urzeczywistnione w głoszonym Słowie i w świętej wieczerzy oraz przekazywane w prostym działaniu służ Bożych. Przyjmowanie ich pozwala osiągnąć łaskę i sprawiedliwość.

Chodzi o to, aby posłańców Bożych stale poznawać jako tych, którzy przychodzą w imieniu Pana. Ważne jest, aby ich działanie przyjmować w sposób nieograniczony i nie zwracać uwagi na stale wzrastające oczekiwania nowych, zwłaszcza spektakularnych wydarzeń. Istnieje niebezpieczeństwo, że z powodu ludzkich rozważań odrzuca się działanie Boże, a w końcu, gdy pierwotny entuzjazm staje się rozczarowaniem i oczekiwania się nie spełniają, odwraca się od Boga.

Jezus Chrystus powiedział do swoich uczniów i apostołów: *„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto przyjmuje tego, kogo poślę, mnie przyjmuje; a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, kto mnie posłał”*. (Ew. Jana 13, 20; Ew. Mateusza 10, 40)

Jezus zewnętrznie pozostaje „ubogi”, ale jest także naszym Królem, Zbawicielem i Pomocnikiem. Czegoś innego nie możemy i nie chcemy oczekiwać.

Prowadzić nowe życie

„Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z Nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili”.

Rzymian 6, 4

Wielkanoc jest świętem zwycięstwa. Jezus Chrystus nie pozostał w stanie śmierci. On zmartwychwstał. Co za zwrot: z Wielkiego Piątku do Wielkanocy; ze śmierci do życia! W wyniku śmierci ofiarnej Pan po wsze czasy złamał moc grzechu i dokonał wiecznego odkupienia. (por. Hebrajczyków 9, 12)

W słowie biblijnym przedstawione są dla nas skutki śmierci ofiarnej Jezusa Chrystusa. Tam jest napisane, że zostaliśmy pogrzebani z Panem w śmierć. To należy rozumieć duchowo. Umarliśmy z powodu grzechu albo jak wyraził sam Apostoł Paweł: *„Wiedząc to, że nasz stary człowiek został wespół z Nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi”.* (Rzymian 6, 6) To odbywa się, jak powiedział Apostoł, poprzez chrzest. Rozumiemy przez to nie tylko chrzest wodny, ale również chrzest duchowy – a więc święte pieczętowanie. Obydwa chrzty wspólnie tworzą nowonarodzenie z wody i z Ducha Świętego. Stara bezbożna istota umiera i powstaje nowe stworzenie w Chrystusie.

Nowe stworzenie coraz bardziej ma być u nas widoczne i wykazywane w praktyce, zgodnie ze słowem biblijnym: *„nowe życie prowadzili”.* Co to oznacza prowadzić „nowe życie”? Wskazówki do tego znajdujemy w wystąpieniu Pana po Jego zmartwychwstaniu. Poniekąd to było „nowe życie”. Przyjrzyjmy się znamienym wydarzeniom:

- Pan wstąpił do grona uczniów, chociaż drzwi były zamknięte. (por. Ew. Jana 20, 19) To co ziemskie straciło nad Nim moc.
- Pan powitał uczniów słowami: „Pokój wam!”. Nie wytykał im ich słabości, lecz przyszedł jako dający pokój.
- Z wielkim zrozumieniem i z życzliwością zwrócił się Pan do uczniów w drodze do Emaus i przywiódł ich do porządku.

Przenosząc to na ludzką płaszczyznę, możemy z tego wywnioskować, czego Pan od nas oczekuje. Jego wolą jest:

- żebyśmy się nie uzależnili od tego, co ziemskie i nie dopuścili do tego, aby to nas całkowicie zajmowało;

- żebyśmy we wszelkich sytuacjach nieśli pokój, nawet w tych zajęciach, w których doznaliśmy rozczarowania;
- żebyśmy z wielkim zrozumieniem i z serdecznością zwracali się do innych. W pierwszym rzędzie do braci i siostr w Kościele, a następnie do wszystkich innych ludzi z naszego otoczenia.

W tym sensie „prowadźmy nowe życie”. Wtedy będziemy mogli, jak Pan, przeżyć zmartwychwstanie.

Dział duszpasterski dla dzieci

Biskupi piszą do dzieci:

W ramach cyklu listów biskupich tym razem zapoznamy się z tym, co pisze biskup Pascal Strobel z Niemiec.

Miłe dzieci,

Pismo Święte pełne jest cudów: Rozdzielenie wód Morza Czerwonego, mężowie w piecu ognistym, zatrzymanie czasu mierzonego cieniem słońca. Czytając o tym, ludzie do dzisiaj się dziwią. Czy chcielibyście przy tym być? Niektórzy ludzie mówią: „To nie mogło się wydarzyć, to jest niezgodne z prawami natury”. A jednak, to jest możliwe! Miły Bóg stworzył wszystko. Dla Niego nie jest problemem, zrobić coś niezgodnego z naturą. Gdy mówimy o Panu Jezusie, wtedy też mówimy o licznych cudach. Często przychodzili do Niego chorzy, którym nikt nie mógł pomóc, żaden lekarz, a On ich uzdrawiał. Pewnego razu rozdzielił pięć chlebów i dwie ryby wśród pięciu tysięcy ludzi, przy czym nikt nie pozostał głodny. Podczas pewnej burzy uczniowie będąc na statku przeżywali śmiertelny strach, a Pan Jezus uspokoił burzę. Pan Jezus jest nawet silniejszy od śmierci! Czy znacie tę historię, gdy wskrzesił dwunastoletnią dziewczynkę?

Oczywiście były też sytuacje, gdy Pan Jezus nie chciał zrobić żadnego cudu. Pewnego razu, gdy był bardzo głodny, diabeł powiedział do Niego, że powinien zrobić chleb z kamieni. On tego nie zrobił. A właściwie dlaczego nie? To jasne – pomyślcie sobie teraz – Pan Jezus przecież nie robił tego, co chciał diabeł. Prawidłowo! Pan Jezus nie zrobił żadnego cudu dla siebie, dla własnej korzyści. On żył dokładnie tak, jak inni ludzie.

Dlaczego Pan Jezus czynił cuda? Odpowiedź jest łatwa – powiecie – ludzie powinni być zdrowi. Tak, to się zgadza. Ale przede wszystkim powinni się zastanowić i szczególnie szukać Boga oraz starać się wypełniać Jego wolę. Niektórzy nie robili tego nawet wobec takich cudów. Inni przeciwnie, od takiego momentu zaczęli bardzo uważnie słuchać Pana Jezusa. Oni Jemu zaufali i zauważyli, że Jego Słowo pochodzi od Boga. Cud pomógł im przyjąć Słowo Boże i naśladować Pana Jezusa.

Może wzbudzić się na przykład takie pragnienie: Gdybym i ja kiedyś zobaczył taki cud! – To byłaby piękna sprawa. Czy jednak człowiek potrzebuje tego, aby wierzyć i przyjąć Pana. Większość z nas nie przeżyła żadnego cudu, a mimo to wierzymy w miłego Boga. My także kochamy Go z całego serca. Pan Jezus nawet raz wyjaśnił, że cenniejsze jest wierzenie w Niego bez doświadczania cudów. O wiele ważniejsze jest zaufanie Jego Słowu. Dlatego staramy się na nabożeństwach uważnie słuchać i przyjmować Słowo Boże. To jest bardzo ważne dla naszej wiary. Jednym z największych cudów w Piśmie Świętym jest zmartwychwstanie Pana Jezusa. Wtedy otrzymał On nowe ciało; nie było to ziemskie ciało, ale nieopisanie piękne z nieba! Gdy Pan Jezus przyjdzie ponownie, a to mamy przeżyć, będzie to jeden z większych cudów, jakie człowiek kiedykolwiek widział. Natomiast jeśli miły Bóg będzie chciał, wtedy już wcześniej w naszym życiu przeżyjemy ten czy tamten cud.

Pascal Strobel

Biskup Strobel działa u boku apostoła Clementa Haecka w Nadrenii-Palatynacie i Saarze, a także w Belgii i Luksemburgu, gdzie obsługuje duszpastersko około 600 dzieci w ponad 50 zborach.

Widok

Ksawery sapie z wysiłku, ale uparcie wspina się jeszcze ostatnie metry na szczyt wzgórza. Jakiś czarny ptak krąży po niebie i skrzeczy. Trochę niżej na drodze, którą wspina się tata, kamienie skrzypią pod butami. Ale tutaj wysoko jest cicho, bardzo cicho. Wszystko wypełnia cisza. Ksawery zdejmuje swoje trapery i wełniane skarpety. Chce poczuć pod stopami miękką trawę górskiego pastwiska. Kwitnie tu mnóstwo różnokolorowych kwiatów. Ksawery patrzy ponad mglistą doliną na przeciwległe góry. Wyglądają jak pofalowane wstążki. Ależ daleko się

rozciągają i jak wysoko sięgają! Ksawery wciąga świeże górskie powietrze głębokimi oddechami. Jego stopy okala mięciutka trawa. Rozgląda się i rozgląda. „Miły Boże, ale tutaj jest pięknie!” – wzdycha. „Proszę” – odpowiada Bóg – „korzystaj z tego ile chcesz, ale dbaj, aby pozostało piękne”.



Dział duszpasterski dla młodzieży

Apostołowie piszą do młodzieży:

W ramach cyklu listów apostoelskich tym razem zapoznamy się z tym, co pisze apostoł Hans-Jürgen Bauer z Niemiec.

„...a miłości bym nie miał”

Źródło miłości znajdujemy u Boga. Bóg jest miłością i w swojej, dla nas ludzi niezgłębionej, miłości zareagował na upadek w grzech posyłając swego Syna na ziemię. W tej doskonałej miłości Bożej Jezus Chrystus złożył ofiarę i przez to stworzył ludziom możliwość zbawienia. Miłość Boża jest wszechobejmująca i skierowana do wszystkich ludzi. Bóg chce pomóc wszystkim ludziom. (por. 1. Tymoteusza 2, 4)

Kto daje przestrzeń Duchowi Świętemu, ten daje również przestrzeń miłości Bożej, aby mogła się rozwijać. W praktyce miłość ta objawia się w małych sprawach codziennego życia. Na przykład:

- Nie przechodzimy obojętnie obok siebie lub bez pozdrowienia. Jakież dobroczynne może być radosne pozdrowienie, miłe słowo, a niekiedy

również milczący uścisk dłoni! Powitanie przez diakona przy drzwiach kościoła może nas już radośnie nastroić na nabożeństwo, które przecież pozwala nam przeżywać Bożą miłość i bliskość.

- Okazujemy współczucie bliźniemu w obliczu opresji i trosk, modlimy się za niego i pomagamy, gdy jest to możliwe.
- Szanujemy i cenimy drugiego w zborze, aby nikt nie był wykluczony bądź zepchnięty na skraj.
- Radosną postawą oraz pozytywnym i otwartym nastawieniem przyczyniamy się do powstania miłej atmosfery w zborze, że wszyscy czują się tam dobrze.
- Angażujemy i wykorzystujemy dary otrzymane od Boga dla pożytku wszystkich.
- Jesteśmy wdzięczni za Boże wsparcie i wieloraką służbę, którą możemy przeżywać dzięki sługom Bożym.

Miłość nastroja nas twórczo i dodaje impulsów do tego, byśmy wciąż na nowo czynili coś dobrego drugiemu, w rodzinie, w zborze.

Gdyby w wymienionych sprawach kiedyś zaistniały jakieś braki, wtedy miłość to zniesie i się nie oburzy. Apostoł Paweł wskazał na to w hymnie o miłości (1. Koryntian 13) i powiedział: Miłość wszystko znosi. Czytamy tam też o tym, w jaki sposób powinniśmy reagować na nieprzejednanie: Miłość nie toleruje uprzedzeń, miłość jest pojednawcza i wybacza drugiemu. Miłość ma zawsze przyszłość przed oczyma, którą chce kształtować w Duchu Jezusa Chrystusa. Miłość przyjmuje bliźniego takim, jakim jest. Często mówi się obecnie o tolerancji i odnosi się ją przede wszystkim do siebie – w odniesieniu do drugiego często okazuje się to pustym frazesem.

Jeżeli w hymnie o miłości jest mowa, że miłość się nie unosi, to myślę o braciach i siostrach w Gwinei. W grudniu 2010 roku Główny Apostoł po raz trzeci musiał odwołać swoją wizytę ze względu na warunki panujące w tym kraju. Nadzieja tamtejszych braci i sióstr jednakże jest niezłomna. Mają tyle miłości i wyrozumiałości, że cierpliwie czekają na jego wizytę. Główny Apostoł również żyje w tej miłości. To ona pozwala mu wciąż na nowo podjąć starania, aby również i tamtych braci i sióstr móc obsłużyć w miłości Chrystusowej.

Wszyscy postępujemy tak, aby miłość w nas wzrastała! Cała tajemnica tkwi w tym, że ona pomnaża się i umacnia wówczas, gdy ją praktykujemy. Najpiękniejszą odpowiedzią na miłość Boga jest miłowanie Jego i praktykowanie miłości wobec bliźniego.

Hans-Jürgen Bauer

Apostoł Hans-Jürgen Bauer urodził się 25 września 1957 roku. Apostołem został ustanowiony 16 grudnia 2007 roku. Działa duszpastersko w okręgu Ulm, w Kościele terytorialnym Niemcy Południowe. Ponadto jest apostołem odpowiedzialnym za niektóre kraje w Afryce Wschodniej, jak: Etiopia, Dżibuti; w Afryce Zachodniej, jak: Wybrzeże Kości Słoniowej, Gwinea, Liberia oraz Sierra Leone.

Podróż do Polski

Tydzień przed nabożeństwem dla umarłych pewna grupa turystów zwiedzała Mazury. Uczestnicy wycieczki zajmowali się także pojednaniem narodów, które walczyły przeciwko sobie w II wojnie światowej.

Przez trzy dni towarzyszyła nam polska przewodniczka. Pewnego wieczoru autobus wracał do hotelu przez małą miejscowość, gdzie bezpośrednio przy ulicy zauważyliśmy mały kościół z naszym symbolem. Niektórzy spontanicznie zawołali: „Proszę się zatrzymać, chcemy zrobić zdjęcie!”. Wtedy przewodniczka powiedziała przez mikrofon: „Ach tak, wasz kościół”. Poza dwiema osobami wszyscy byli nowoapostolskimi, więc przewodniczka poprosiła, żebyśmy zaśpiewali kilka naszych pieśni kościelnych. Chętnie to uczyniliśmy. W mieście, w którym był nasz hotel przewodniczka powiedziała mimochodem: „Tam dalej też jest wasz kościół i odbywają się tam nabożeństwa niedzielne”. Później jeszcze powiedziała naszemu kierowcy autobusu, że jej wujek kiedyś był duchownym w tym kościele.

Następnego dnia rano przewodniczka przysłała do hotelu na śniadanie, a ja skorzystałem z okazji, żeby porozmawiać z nią o naszym życzeniu: W nadchodzącą niedzielę mamy szczególne nabożeństwo, w którego centrum znajduje się pojednanie i pamięć o zmarłych. Chcielibyśmy poza programem odwiedzić miejsca pamięci, żeby tam zaśpiewać i modlić się o pojednanie. Dodałem też, że chodzi nam nie tylko o niemieckie miejsca pamięci, ale także o polskie i rosyjskie.

Przewodniczka chwilę się zastanawiała, ale w tamtej chwili nie przyszła jej do głowy żadna myśl. Gdy wieczorem wracaliśmy do hotelu, nagle powiedziała: „Niedaleko jest stary cmentarz, na którym jest tylko kilka grobów żołnierzy niemieckich”. Zatrzymaliśmy się więc i poszliśmy do tego cichego, opuszczonego miejsca, zarosłego wieloma drzewami. Dwa rzędy grobów jeszcze się zachowały. Modliliśmy się za te dusze.

Nagle jakiś pan zwrócił się do nas po polsku z pytaniem, czego tutaj szukamy. Nie byliśmy w stanie przedstawić mu istoty naszego życzenia, więc poprosiliśmy o pomoc naszą przewodniczkę. Ona wszystko mu wyjaśniła. Spontanicznie ów człowiek powiedział: „Tam, na wzgórzu, stoi jeszcze samotny kamień, który przypomina o poległych żołnierzach rosyjskich”. Niektórzy z nas udali się na wzgórze. Znaleźliśmy duży kamień pamiątkowy i ze wzruszonymi sercami zaśpiewaliśmy dwie pieśni.

Gdy wróciliśmy do autobusu podeszła do mnie przewodniczka i ze wzruszonym głosem powiedziała, że choć bardzo dobrze się tutaj orientuje, ale o tym pomniku w ogóle nie wiedziała. Myślę, że ona, podobnie jak my poczuła, co się właśnie wydarzyło i kto przysłał nam tego człowieka na cmentarz. W niedzielę byliśmy w Gdańsku. Pojechaliliśmy autobusem na nabożeństwo do naszego kościoła w Gdyni, gdzie zostaliśmy serdecznie przywitani.

Gdy na początku nabożeństwa mały chór żeński w sposób wzruszający zaśpiewał tę samą pieśń, którą śpiewaliśmy przy kamieniu pamiątkowym, to byliśmy bardzo poruszeni. Odczuliśmy działanie Boga. Nikt inny jak tylko Pan tego dokonał wzbudzając właściwe myśli. Tam nieznanemu, który wskazał pomnik, nam, którzyśmy zaśpiewali pieśń, a tu na nabożeństwie dyrygentce, która wybrała tę samą pieśń.

Nie trudno się domyślić jaka wielka była nasza radość z tego przeżycia. Byliśmy wdzięczni, że chcieliśmy nieść wkład na rzecz pojednania narodów poprzez modlitwę za zmarłych oraz że doświadczyliśmy wymownej odpowiedzi. Cieszyliśmy się także ze spotkania z przewodniczką i jej zrozumienia dla naszej prośby. Niechby weszło i do jej serca wysiane ziarenko Boże.

Mieszkanie dla babci

*Dziadek zmarł na początku grudnia. Krótco po tym
owdowiała babcia wyraziła chęć przeprowadzki.
Nowe mieszkanie miało znajdować się możliwie blisko nas,
żeby babcia nie czuła się taka samotna.*

Nie było łatwo znaleźć odpowiednie i korzystne cenowo mieszkanie, a do tego jeszcze w sąsiedztwie! Moja żona chciała dać ogłoszenie do prasy. Ostatecznie jednak przyszła mi do głowy myśl, że właściwie

powinniśmy się modlić o takie mieszkanie. Miły Bóg przecież może sprawić, że nowe mieszkanie dla naszej babci zostanie nam zaoferowane.

Modliliśmy się więc, żeby ładne mieszkanie znalazło się w naszym sąsiedztwie i żeby ktoś nam osobiście takie zaproponował. Całej naszej rodzinie i wszystkim znajomym oznajmiliśmy to nasze życzenie.

Minęło kilka miesięcy. W lipcu nasza babcia obchodziła swoje urodziny. Po uroczystości urodzinowej odwiozłem mojego szwagra i jego żonę na dworzec. Tam spotkaliśmy nowoapostolskie małżeństwo.

Właściwie to wręcz rzucili się na nas, ponieważ cały dzień próbowali się z nami skontaktować telefonicznie. Nas nie było w domu, gdyż świętowaliśmy u babci urodziny! Okazało się, że nasi znajomi chcą się wyprowadzić ze swojego mieszkania, które wynajmowali i pomyśleli o tym, że my szukamy mieszkania dla babci. To mieszkanie znajdowało się całkiem blisko nas. Wyglądało na to, że mamy to, czego szukamy.

Problem jednak tkwił w tym, że tymczasem na to mieszkanie było już więcej chętnych. Wynajmująca bardzo żałowała, że już porozumiała się w sprawie najmu z innymi lokatorami. Zapytałem więc, czy nowi lokatorzy już podpisali umowę? Okazało się, że jeszcze nie, ale podpisana umowa miała zostać dostarczona następnego dnia rano.

Z mojego silnego przekonania powiedziałem wynajmującej, że umowa nie dojdzie do skutku, bo to jest wymodlone u miłego Boga mieszkanie dla naszej babci. To stwierdzenie trochę zmieszało tę kobietę. Ostatecznie tak też się stało. Zainteresowani mieszkaniem zrezygnowali, a nasza babcia została nowym najemcą. Kilka tygodni później się przeprowadziła. Teraz mieszka na tej samej ulicy, co my. Wyglądało, że wszystko poszło dobrze.

Po niedługim czasie babcia otrzymała pismo ze spółdzielni mieszkaniowej, w którym poinformowano, że babcia wprowadziła się do mieszkania, które zostało odremontowane ze środków publicznych i że jej jako osobie samotnej nie przysługuje taki duży metraż. To mieszkanie przewidywane było dla rodziny z przynajmniej dwójką dzieci. Babcia natychmiast miała opuścić mieszkanie. Ze łzami w oczach babcia czytała to pismo.

Pocieszaliśmy ją: „To jest wymodlone od Pana mieszkanie i nic się nie zmieni!” Odpowiedziałem na pismo i wyjaśniłem sytuację. Oznajmiłem, że nasza mama i babcia jest już sędziwa i wymaga naszej pomocy i opieki. Spółdzielnia nie odpowiedziała na moje pismo. Po kilku tygodniach przyszło jednak pismo ponaglające, w którym stanowczo i

ostrym tonem wezwano babcię do opuszczenia mieszkania w konkretnym terminie.

W tym czasie akurat nasza babcia leżała w łóżku z zapaleniem płuc. Nie była w stanie się przeprowadzić.

Osobiście udałem się do wydziału komunalnego. Urzędnik co prawda nie ukrywał irytacji, ale ostatecznie powiedział: „Jeśli ta kobieta już tak długo mieszka w tym mieszkaniu, to niech dalej mieszka”. Na tym sprawa mieszkania została definitywnie zakończona.

Dział wydarzeń religijnych

Dzieje zbawienia

- ciąg dalszy -

Zburzenie Jerozolimy

Cały zbór apostołski udał się do miasta Pella, wchodzącego w skład Dekapolu, czyli Dziesięciogrodu (z grec. Dekapolis), zamieszkanego w przeważającej części przez Greków. Za przykładem innych kolonii greckich miasta te zjednoczyły się w związek miast, aby skutecznie zabezpieczać się przed najazdami Arabów zamieszkujących pustynię. Pierwotnie w skład związku miast weszło dziesięć, stąd nazwa Dziesięciogród. Z biegiem czasu do tego związku przystąpiło jednak więcej miast. Na początku działalności Jezusa szli za Nim również ludzie pochodzący z regionu Dziesięciogrodu. (por. Ew. Mateusza 4, 25) Przez pewien czas Jezus działał w okolicach Dziesięciogrodu nad wschodnim brzegiem Jeziora Galilejskiego.

Żydzi nienawidzili Pelli, gdyż uważali je za miasto pogańskie, które też nie brało udziału w powstaniu w latach 66-70 n.e. Zbór jerozolimski znalazł tam schronienie, chociaż wydało się to absurdalne i nierozsądne, aby w tak niespokojnym czasie opuścić uznane jako nie do zdobycia potężne mury Jerozolimy. Zachowani zostali wszyscy, którzy z wiarą zaufali słowom apostołów.

W 70 r. n.e. krótko przed Wielkanocą dowodzona przez Tytusa armia podeszła pod Jerozolimę. W mieście zebrał się tłum mężczyzn

zdecydowanych do obrony. Zamiast jednak wykorzystać dwuletni okres przerwy w działaniach wojennych celem przygotowania miasta do obrony, to poszczególne ugrupowania zaciekle się zwalczały. Prawie wszystkich przywódców odwołano, a większość nawet stracono. Fanatycy pod wodzą Jana z Gishali zajmowali świątynię i walczyli przeciwko ochotnikom pod dowództwem Szymona bar Giora w górnej Jerozolimie. Dopiero gdy Rzymianie stanęli u bram Jerozolimy w liczbie 80 tysięcy żołnierzy, a na miasto spadły z łoskotem pięćdziesięciokilogramowe pociski kamienne oraz dniem i nocą przy fundamentach muru dudniły kafary, ta bratobójcza walka ustała i wspólnie z wielkim opóźnieniem zaczęto organizować obronę.

Miasto wokół było otoczone potężnymi murami, które miejscami sięgały 75 metrów wysokości. Za ich blankami także wznosiły się potężne budowle, a pięćdziesięciometrowa fasada świątyni na wschodniej stronie miasta przewyższała wszystko. Potężne mury, wieże i wały były prawie nie do zdobycia ówczesnymi środkami wojennymi. Dlatego też dawały mieszkańcom poczucie absolutnego bezpieczeństwa i pewności, lecz jak się wnet okazało było to złudne poczucie bezpieczeństwa.

Tytus wezwał mieszkańców do poddania się. Gdy wezwanie z ironią odrzucono, Tytus zacieśnił krąg oblężenia. Jerozolima liczyła wówczas 25 tysięcy mieszkańców, zaś w trakcie wielkich świąt w mieście znajdowało się ponad 100 tysięcy osób. Na Wielkanoc w 70 roku poza pielgrzymami, którzy chcieli przeżyć Święto Przaśników na świętym miejscu, w mieście przebywali jeszcze niezliczeni obrońcy i uchodźcy ze wszystkich stron kraju. Jerozolima wrzała wprost od ilości ludzi. Rzymski historyk mówi, że przebywało tam około 600 tysięcy osób, natomiast Józef Flawiusz podaje liczbę 2,7 mln. osób. Niezależnie od tego, który z nich ma rację, to jedno jest pewne, że jeszcze nigdy w murach Jerozolimy nie przebywało tylu ludzi.

Na początku maja w murze północnym wyłupano pierwsze dziury, a pięć dni później rzymscy legioniści pokonali również drugi mur. Jednakże w wyniku kontrataku obrońców, zostali wyparci. Po kilku dniach przedmieście północne znajdowało się jednak zdecydowanie w rękach Rzymian. cdn.

CHLEB ŻYWOTA biuletyn Kościoła Nowoapostolskiego

Wydawca: Administracja Centralna Kościoła Nowoapostolskiego w Polsce

PL 81-520 Gdynia; ul. Akacyjowa 50/50A-B;

tel./fax +48 58 664 9288; <http://www.nak.org.pl>; e-mail: acnak@nak.org.pl

Nakład 500 egz. Wszelkie prawa zastrzeżone. Zamówienia przyjmuje Wydawca.